

PAMFLET NA WSZYSTKICH LUDZI [13]

Edward Pasewicz

Niektóre z überhipsterskich twarzy zastygły w zdumieniu, kiedy mężczyzna stanął przy barze, czule podpierany przez Fryderyka i Filipa Malewskiego. Jeden z nich, który przybrał sobie nowe imię, by podkreślić jeszcze bardziej i tak dość podkreśloną wybitną osobowość, Izajasz Starzak, z zachwytem mrucał do siebie: tego jeszcze nie było, tego jeszcze nie było.

Filip Malewski ze zgrozą obserwował całe to kolorowe towarzystwo, wypachnione, dobrze ubrane, queerowe, i genderowe, i poststrukturalne, i postludzkie miejscami. Widział, jak fotografują mężczyznę z Fryderykiem, jak mu dyskretnie gratulują lansu, i natychmiast publikowali owe zdjęcia na swoich facebookowych profilach.

To okropne – myślał Filip – jak ten wspinały mężczyzna jest wykorzystywany przez tych dziwaków, ale temu się nie da zapobiec. Fryderyk zaś szalał ze szczęścia. Wiedział, że na kilka tygodni stanie się przedmiotem odjechanych rozmów, ba, być może ktoś założy mu fanowską stronkę, a może i nawet zrobi

koszulkę z jego zdjęciem i będzie nosił ją na cherlawej anorektycznej i gruźliczej piersi?

Radosne okrzyki i wesoła wrzawa narastały. Mężczyzna, który leczył swoje kompleksy kilogramami kaszanki z cebulką, przeżywał chwilę uniesienia. Czuł się jak Gabriele d'Annunzio na balkonie pałacu przy corso, gdy obwieszczał powstanie Regencji Carnaro. Mężczyzna wyobraził sobie przez moment tłumy, pochodnie i swój lwi wrzask: eia, eia alala. I cały ten tłum – myślał – ruszyłby, by bronić Pana Stasia przed tą obleśną punkową ciotą. Wizja rozszarpywanego przez tłum hipsterów i hipsterek profesora Czubatego spodobała mu się na tyle, że przez dobrą minutę smakował ją w umyśle. Tak trzeba uczynić – myślał – powiodę ich na barykady, niech walczą wraz ze mną o skarb najwyższy, o miłość!

Mężczyzna, którego otłuszczona wątroba mogłaby wypełnić wannę, wzdął się emocjonalnie, przez co flora jelitowa zaczęła pracować na przyspieszonych obrotach i wyraźnie w oczach młodych ludzi płci wszelkiej zogromniał i spotworniał. Jeden z wybitnych szafarzy internetowych natychmiast wysmażył notkę na Facebooku o tym, że w Miejscu dzieją się rzeczy doniosłe, pisał: „Jeszcze nie wiemy, co się stanie. Być może otworzy swoją paszczę otuloną tysiącem podbródków i połknie nas wszystkich i całe to miasto, ale dla takiej chwili warto żyć!”. Tylko grupka Hiszpanów, nie mając pojęcia, dlaczego na widok potwora wszyscy klaszczą i cieszą się, i robią zdjęcia, skuliła się przy stoliku wyraźnie strwożona i zestresowana. W końcu wrzawa osiągnęła zenit. W tym momencie mężczyzna uniósł dłoń w rzymskim salucie i basowym głosem o barwie ciemniejszej niż heban powiedział: – Bracia, siostry i wy, którzy chcecie funkcjonować poza płcią, słuchajcie mnie. Zapadła absolutna cisza.

– Przed chwilą dowiedziałem się, że znacze moje życie, dzieło i cierpienia, że nie pozostajecie obojętni na los jednostek wybitnych i utalentowanych, bowiem, jak sądzę, sami tacy właśnie jesteście. Rodacy, hipsterzy i hipsterki, i wy, wysocy i piękni barmani tego miejsca. Przed momentem uciekł stąd w towarzystwie zdradzieckiej Olimpii człowiek, który chce tak mnie, jak i wam odebrać wartość najcenniejszą.

Hańba. Groza. Rozległy się okrzyki połączone z tupaniem i uderzaniem w stoły zaciśniętymi, delikatnymi piąstkami.

– Chce odebrać nam miłość i wiarę w ten świat. Kiedy mu na to pozwolimy, nie będziecie mogli z winylowych płyt słuchać kompozycji Johna Cage'a, Steve Reich nie przekroczy progu tej knajpki, nie będzie Wodeckiego i Alibabek na spontanicznej potańcówce. Nie będzie.

Filip Malewski był dumny z przemowy mężczyzny. Jaki on silny i władczy jest – myślał – jak oni się w niego wpatrują z zachwytem. To piękny moment. Dobrze się stało, że pozostał przy mężczyźnie, przeczuwał, że będzie to dzień epokowy w jego życiu, przeczuwał, ale nie spodziewał się aż takich rzeczy. Wśród hipsterów zaś zapanowało zdenerwowanie. Patrzyli na siebie i zastanawiali się, kim jest tenże Lucyfer, który chce zniszczyć ich świat.

– Nie będzie nic – kontynuował mężczyzna – ten człowiek, o fizjonomii Goebbelsa i fryzurze jak podstarzały punkowiec, chce zniszczyć mój i wasz świat.

– Hańba! – zakrzyknęło kilkoro hipsterów.

– Na pal z nim.

– W dyby! – dodało kilku innych.

– Ten człowiek – mówił dalej mężczyzna – już targnął się na miłego memu sercu Pana Stasia. Wraz z Olimpią wprowadzili go gdzieś w czeluście Kazimierza i najpewniej torturują go punkową muzyką i katalogami z polskim malarstwem współczesnym.

Pomruk zdziwienia i strachu przebiegł po tłumie. Niektórzy zadumali się nad losem Pana

Stasia, a dwójka crossdresserów odpaliła zapalniczki na znak solidarności z ciemieźonym.

– Trzeba działać.

– Uwolnić go!

Mężczyzna z lubością wsłuchiwał się w okrzyki. O tak, trzeba podgrzać nastroje, trzeba wywołać nienawiść i zniszczyć Czubatego raz na zawsze.

– Niektórzy z was znają tego człowieka, albowiem studiujecie u niego, a on zatruwa wasze umysły niepotrzebną wiedzą. Sący wam jad racjonalizmu i niszczy wiarę w dobroć ludzkich serc. Ten człowiek to profesor Czuby! Szatan w ludzkiej skórze! Bracia i siostry, rodacy, problem można rozwiązać tylko w jeden sposób: wojną!

– Wojna, wojna – zakrzyknęli hipsterzy.

– Czy chcecie wojny o wolność waszą i naszą?

– Tak – ryknął tłum.

– Wojny bez pardonu, wojny absolutnej, totalnej?

– Tak – ryknął tłum.

Mężczyzna poczuł się jak starotestamentowy prorok, rozpostarł ramiona i wrzasnął: wojna, wojna, wojna.

– Ruszmy już teraz! Ruszmy, by walczyć na ulicach, przeciwko plugastwu, które rozpleniło się wśród nas. Do boju!

Ku zdumieniu grupki Hiszpanów mężczyzna dość żwawo ruszył przed siebie, a wraz z nim ruszył tłumek bywalców Miejsca, pokrzykując wojowniczo za mężczyzną: eia, eia, alala!

Tymczasem w Coconie rudy barman, którego powszechnie nazywano Krystyną Jandą, nerwowo podawał drinki i nalewał piwo. W jego skołataną spiskami i knowaniami towarzyskimi głowie jeden z neuronów zaczął alarmująco iskrzyć i świecić. Coś złego czaiło się wedle niego przy stoliku w rogu sali, gdzie zasiedli Czuby, Olimpia i Pan Staś. Nie podobało mu się to wszystko. Bardzo mu się to nie podobało, chociaż dlaczego mu się nie podobało, nie potrafiłby wyjaśnić •.